Nr. 280. Lwów. — Niedziela dnia 6. Grudnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 2 Adw. Mikołaja B. Jutro: Ambrożego. | Wschód słońca g. 7 m. 41, Zachód „ g. 4 m. 0 | Długość dnia g. 8 m. 19, Ubyło „ 1 minutę | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Do telegraficznych doniesień o stanie rokowań serbsko-bułgarskich, o położeniu rzeczy w Serbji i o przyjęciu, jakiego doznali podkomisarze Porty w Filipopolu, możemy tu dodać jeno dla wyczerpania dzisiejszych wiadomości ze Wschodu, że ks. Aleksander, wnet po ułożeniu warunków zawieszenia broni, zamierza udać się do Konstantynopola, aby się osobiście porozumieć z sułtanem co do przyszłości Rumelji, a zatem wyruszy podobno do Petersburga, aby pokornie głowę schylić przed gniewnym carem.

Pod wpływem ciosów spadających na Turcję, widocznie się budzi jej społeczeństwo i oto występują tam całkiem niezwykłe w muzułmańskiej społeczności objawy. W Adrjanopolu, w Dedir-Deszu, Karagaczu, Hanli, Janidże i Mustafa-Baszy, damy tureckie potworzyły komitety, do których zaprosiły niewiasty wszystkich narodowości i wyznań. Te komitety zajmują się sporządzeniem ciepłego ubrania dla żołnierzy tureckich i urządzeniem szpitali, apiek i ambulansów. Na szpitale oddano w Adrjanopolu pięć największych prywatnych domów, w których już ustawiono 2400 łóżek, w każdem zaś z wymienionych miast urządzono szpitale na 500 łóżek każdy.

Wniosek ks. Jaździewskiego o zarządzeniu nowej rozprawy nad interpelacją w sprawie wydalań, parlament niemiecki odrzucił na propozycję Windhorsta. Może to się wydać dziwnem, że wódz centrum, który dość często starł się z Bismarkiem z powodu tej sprawy przy rozprawach nad budżetem urzędu kanclerskiego, teraz wystąpił z żądaniem nie podnoszenia jej więcej, chociaż ani wyjaśniona nie została, ani opinja publiczna — opinja nawet junkrów pruskich, wyrażona w *Kreutz Ztg.*, nie pochwaliła sposobu, użytego przez Bismarka, do uchylenia rozpraw nad interpelacją. Wyjaśnić więc tu musimy, że puszczono w Berlinie pogłoskę, że parlament będzie rozwiązany, jeśliby zamierzał znowu wszczynać rozprawy nad interpelacją. Więc zapewne centrum, obawiając się, że przy nowych wyborach otrzyma mniej mandatów, zawiadomiło Koło Polskie, iż będzie głosowało przeciw rozprawom, i zaproponowało Kołu ostateczne zaniechanie rozprawy nad interpelacją. Inaczej nie możemy sobie wytłómaczyć tej różnicy w zdaniach Koła i centrum, o której donosi telegram.

Co zaś do motywów, które skłoniły Bismarka do wydania orędzia, odczytanego przez niego w parlamencie we wtorek, to wyborne i w części nowe światło rzuca na to dzisiejsza korespondencja z Berlina, na którą prosimy czytelników zwrócić uwagę. Wyjaśnia ona, dla czego *Kreutz Ztg.* tak jest niezadowolona z orędzia.

W Hiszpanji panuje wzorowy spokój, nic nie zapowiada rozruchów, których ciągle się spodziewają korespondenci do pism berlińskich, wyrażając zapewne swe pobożne życzenia w nadziei, że wywołana burza zmusi rząd hiszpański do pewnych ustępstw na rzecz Niemiec w sprawie karolińskiej, która dziś właśnie wstępuje w swój końcowy okres. Projektowana na podstawie papieskiego wyroku ugoda zawiera sześć paragrafów. Pierwszy z nich stanowi, że Niemcy przyznają Hiszpanji zwierzchnictwo nad wyspami Karolińskiemi i Palauskiemi; drugi oznacza szczegółowo granice tych archipelagów; trzeci stanowi, że Niemcy na wyspach będą korzystali z praw wolnego handlu i wolnej żeglugi; czwarty oddaje w posiadanie Niemiec jedną okrętową stację i jedno wybrzeże na skład węgla; piąty określa prawa już istniejących na wyspach handlowych domów niemieckich; i wreszcie szósty orzeka, że ratyfikacja tej ugody powinna nastąpić najdalej za ośm dni. Otóż, rzecz dość prawdopodobna, że Niemcy zabrawszy w tych dniach wyspy Marszalkowskie, sąsiadujące z Karolińskiemi i Palauskiemi, chcą i na tych ostatnich posiadać coś więcej, niż im przyznaje ugoda, a w tem dążeniu znalazłby niemałe poparcie w hiszpańskich rozruchach. Ztąd takie gorliwe ich wyzywanie w depeszach do *Gazety Kolońskiej*, *Krzyżowej* i *National Ztg.*

Zdaje się jednak, że spokoju w Hiszpanji nikt więcej nie chce, bo zapewne nie może. Pewien wybitny karlista znowu oświadczył korespondentowi *Timesa*, że jego stronnictwo wystąpi w takim jeno razie, jeśli republikanie obalą rząd teraźniejszy, wódz zaś umiarkowanych republikanów, Castelar, zapewnił korespondenta *Temps'a*, że jego stronnictwo nie rozpocznie żadnej nielegalnej akcji, bo drogą legalną, otwartą, najpewniej się spodziewa dojść do konserwatywnej republiki, której nie baliby się ani kapitaliści, ani wielcy posiadacze ziemi. Gdyby tak mówił Zorilla, nie dalibyśmy ani szeląga za to, że mówi prawdę, ale Castelarowi wierzyć trzeba. Przy tej sposobności wypowiedział on zdanie oryginalne. Oto, mówi, cała Europa sądzi, że zgon Alfonsa na niebezpieczeństwo naraził sprawę polityczną. Alfons był uważany za przyjaciela Niemiec, do których nienawiść głęboko zapadła w serca hiszpańskiego ludu. Gdyby więc dłużej panował i jak dotąd stale się trzymał konserwatystów, to niezawodnie wywołałby w końcu reakcją ludową. Teraźniejszy zaś liberalny rząd może być pewny poparcia ludności, bo odrazu nachylił ku sobie wszystkie serca okólnikiem do prefektów, w którym zaleca przestrzeganie zupełnej swobody zgromadzeń, słowa żywego i drukowanego, a natomiast wzywa do silnego tępienia agitacji pokątnych. „Czasy rewolucyj — zakończył Castelar — i *pronunciamento* już minęły; pragniemy dojść legalnie do prawa powszechnego głosowania, a o to bez wstrząśnień da nam demokratyczną republikę“. Z takim przeciwnikiem walka ostrą i wstrętu budzić nie może. Monarchiści będą się z nim ścigać o lepsze w pracy dla dobra kraju. Oto i wszystko, co byłoby widać w perspektywie, gdyby nie istniała partja zorillowska.

Jest jednak inna trudność, z którą walczyć musi rząd królowej-regentki. Oto stronnictwo monarchiczne, składające się z konserwatystów arystokratycznych, wolnokonserwatystów i t. zw. dynastycznej lewicy, marnuje swe siły w wewnętrznych sprzeczkach o sprawy drobne bardziej osobiste, jak państwowe.

Odgrywa tu rolę agitacja byłej królowej Izabelli, matki Alfonsa, i agitacja siostr jego. Te panie są podobno nieprzyjaźnie usposobione dla królowej Krystyny, uważając, że jako Niemka, nie ma prawa do regentstwa Hiszpanji. Przypominają, że Izabella bardzo była niechętną dla małżeństwa Alfonsa z arcyksiężniczką Krystyną, a to usposobienie zupełnie podzielały jej córki. Wtedy młodocianej królowej nie pozwolono wywierać żadnego wpływu, bo żadnej władzy nie miała. Dziś, po śmierci męża, jest ona zupełnie samotna i tylko macierzyńskie uczucie trzyma ją w Hiszpanji, której królowa znowu się zechciało Izabelli.

Małego tego poparcia użyczyć może ten obóz królowej-regentce i nic dziwnego, że wobec tego ponownie wysunięto sprawę pojednania obu dynastycznych linij przez małżeństwo, o czem donosi dzisiejszy telegram. Gdyby za trzy miesiące urodził się syn, sprawa ta nie wiele zyskałaby na powodzeniu, a królowa-regentka zyskałaby sojuszników w obozie karlistów.

Pod osłoną kwestji wschodniej dopuściły się Niemcy, jak pisze *Times*, niesłychanego gwałtu na trzydziestu tysiącach niewinnych ludzi. Bez wielkiej wrzawy, jako rzecz zwykłą, zresztą usprawiedliwioną, dokonała Anglja zaboru Birmy, kraju co do rozległości dziesięć razy większego od Serbji. Z równą angielskiej konsekwencją przygotowuje Rosja dalsze zabory w Turkiestanie, jak to wczoraj doniósł nasz telegram. Dla ubezpieczenia więc swoich zaborów i swojej całej azjatyckiej polityki pracuje Rosja z niezmordowaną wytrwałością, o której dawniej nie mówiono, lub którą ignorowano — zwłaszcza w Anglji — lecz dzisiaj rozumie już cały świat jej doniosłość. Otrzymujemy w tej mierze wiadomości pozytywne i nadzwyczaj pouczające, które następnie opiewają:

Petersburg 30 listopada.

„Dwa wypadki przypominają w tej chwili Azję, arenę przyszłych zapasów Zachodu ze Wschodem. W Bokharze objął rządy nowy emir i z polecenia swojego ojca udał się na Samarkandę do Taszkendu, żeby tam czołobitność przed gubernatorem rosyjskim wykonać, jako lennik Rosji. Bokhara jest gubernią rosyjską. Drugim wypadkiem jest otwarcie nowej gałęzi kolei żelaznej zakaspijskiej. Otwarto w tych dniach linję azjatycką z Kizil-Arwat do Bugarden, na przestrzeni 80 kilometrów, stanowiących połowę odległości do Askhabadu. Przed końcem b. r. dojeżdżać będą wagony do Askhabadu. Inżynierowie rosyjscy zmieniają całą postać tajemniczej Azji i dokonywują tam wielkich dzieł. Nasypy kolejowe są już wykończone aż do Duszak, 150 kl. na wschód od Askhabadu. Od tego punktu zacznie się później droga żelazna i n d y j s k a, która dojedzie do Heratu. 250 klm. od Duszak. W tej chwili odbywają się roboty tylko na linji Azji środkowej, która idzie w kierunku północno-wschodnim i przekroczy Amu-Daria. W lutym przyszłego roku linja ta doprowadzoną zostanie do Merwu, a w lecie 1886 do Amu-Daria. Od morza Kaspijskiego do Amu-Daria będzie kolej ta mierzyła 982 kilometry. Przedłużenie jej na brzeg wschodni po przez Bokharę i Samarkandę napotykało na pewne trudności ze strony emira, który teraz umarł. Generalny dyrektor robót kolejowych wysłany został, żeby przewodniczył instalacji nowego emira, a ten nowy lennik Rosji jest jej najzupełniej oddany.

Posuwając się naprzód stepami Oxusu aż do spadu tych wyżyn, zkąd wyszedł ród ludzki, przywozi tam lokomotywa kolejowa zdobycze cywilizacyjne wszystkich wieków, aż do najnowszych. Sprowadzają tam maszyny z Ameryki zupełnie nowego pomysłu. Do służby rzecznej na Amu-Daria zbudowano parowce osobnego rodzaju. Prawie wszędzie w tych pustyniach brakuje wody; więc sprowadzają ją i zbierają w oazach, czyszczą za pomocą olbrzymich filtrów, wtłaczają za pomocą pomp do rur, które zasilają warsztaty okrętowe na odległości 30 kilometrów. Wszystkie materjały aż do drzewa budowlanego przychodzą z wnętrza Rosji; trzeba sobie tylko pomyśleć co to za olbrzymi eksport i jakie to ciągłe zatrudnienie własnego przemysłu dla celów wielkiej polityki. Konie robocze są zakupywane, lub po prostu drogą rekwizycji ściągane o 2000 wiorst, z Merwu, na stepy kirgiskie; poganiaczy zaś, w ogóle parobków ściągają z gubernji południowych. Ludzi do robót ziemnych sprowadzono z gubernji wewnętrznych rosyjskich. Obecnie włożono już i wojowników turkmańskich do tych robót; pobici z pod Geok-Tepe musieli się zgodzić na pracowanie motyką i łopatą. Co więcej, zgłasza się już nierównie liczniejszy zastęp robotników niż ich potrzeba; przeszło 8000 ich zorganizowano w bataliony robotnicze pod kierunkiem dwóch regularnych batalionów kolejowej wojskowej służby. Kolonje rosyjskie żyją tam w wagonach dwupiętrowych; są to ruchome miasta; są w nich urządzone kuchnie, sklepy, biura, cała Europa skoncentrowana, która się posuwa śmiało co raz dalej w pustynie i zapowiada niejako powrót Europy do odwiecznych siedzib szczepu aryjskiego. Kiedyś będzie to przedmiot największego zajęcia dla całej Europy. Możnaby powiedzieć, że to co się tam odbywa tylko dla tego nie wydaje się cudem, że się odbywa codziennie, niby rzecz zwykła. Z Bokhary już telegram za kilka godzin dochodzi do Paryża, po francusku redagowany, wysłany przez urzędnika Tatara...“

Korespondencje.

Berlin 1. grudnia.

(:) Ktoś złośliwy puścił bajeczkę, która kursuje po mieście, śmiesząc biurgierów, zasmuconych złym stanem handlu. Bajeczka ta mówi, że socjaliści chcą podać petycję do tronu o posłanie dr. Schweiningera do Kamerunu za to, że tak nieudolnie przez całe lato i jesień leczył ich przyjaciela, ks. Bismarka.

W istocie ks. Bismark zawiele się irytuje, okazuje skłonność do egzaltacji, popada w sprzeczności — to wszystko objawy chorobliwe, niedobre objawy!

W sobotę w parlamencie rozprawiano o misjach katolickich w afrykańskich kolonjach cesarstwa. Fakt jest faktem: Tam, gdzie na ziemi murzyńskiej powiewa chorągiew Niemiec, nie ma teraz ani jednego misjonarza katolickiego, a od protestanckich roi się jak w ulu. Już oni tam odbywają kongresy, rodzaj synodów, a rząd pokrywa koszta tych zjazdów i posela na nie swych reprezentantów. Jest to drobnostka i niczego nie dowodzi — tak w sobotę powiedział kanclerz. Czemu zaś nie ma tam misjonarzy katolickich, tego on doprawdy nie wie, bo nie puszcza tylko Jezuitów i to wcale nie dla tego, że są katolikami, lecz że tworzą stowarzyszenie międzynarodowe, kosmopolityczne, pozbawione uczuć patrjotycznych, a murzyńscy obywatele Niemiec w kolonjach powinni być wychowani w miłości dla *Vaterlandu* i *Weltsprachu*. Bardzo pięknie, niech i tak będzie, choć przypominam sobie, że parę miesięcy temu *Norddeutscherka* piorunowała na polskich Jezuitów w Krakowie za ich patrjotyzm polski. Wnet jednak potem, w tej samej mowie kanclerz rzekł, że Jezuici, którzy się starali u rządu o pozwolenie na otwarcie w Kamerunie misji, są Francuzami i w razie wojny z Francją, której się zawsze można obawiać, z pewnością nie staną po stronie Niemiec, lecz właśnie po przeciwnej. Otóż więc sprzeczność pierwsza.

Wnet idzie druga. Windhorst wspomniawszy o niebezpieczeństwie przewrotów społecznych, powiedział, że jeszcze Bismark sam kiedyś zapragnie powrotu Jezuitów dla zwalczenia rewolucji, a na to kanclerz mu odparł, że Jezuici stanęliby w takim razie na czele socjalizmu, bo zwykłą ich metodą opierać się o potężnych, więc postaraliby się o względy „panów przyszłości“, t. j. socjalistów. Jeśli istotnie takiej metody trzymają się Jezuici, to czemuż nigdy nie obrócili twarzy do Bismarka, on przecież potęga, on pan teraźniejszości i były chwile, w których dużoby dał za ich łaskawy uśmiech. Więc to druga sprzeczność.

Potem książę jakby taranem uderzył w stronnictwo środkowe. „Ani Prusy, ani Niemcy nie mogłyby istnieć, gdyby polityka centrum stała się rządową. *Bezsenne noce* spędzałem, myśląc jak oprzeć rząd na stronnictwach patriotycznych, do których nie należy centrum, czego dowodem, że z niem zazwyczaj głosują Welfowie, Polacy, Francuzi z Alzacji i Duńczycy — wrogowie państwa!...“ Czyż to nie egzaltacja?

Welfowie i cały środek, że są katolikami, więc Niemcami nie są i uczuć patrjotycznych nie mają! Całkiem to coś nowego. Obrażony Windhorst rzekł mu na to, że pochodzi z rodu nawskroś niemieckiego, a niemieckie pochodzenie Bismarka w każdym razie cokolwiek świeższej daty. — Żachnął się żelazny kanclerz, lecz zmilczał, a Windhorst puścił nową strzałę, mianowicie porównał jego rządy z dawnemi przy poprzednich królach i wykazał, że dawniej sprawiedliwość rząd lepiej rozumiał. Tu już nie wytrzymał kanclerz, krzyknął, że takie porównanie obraża cesarza i wyszedł. — Czyż to nie chorobliwa irytacja? Skąd-że znów w konstytucyjnem państwie identyfikować rząd parlamentarny z osobą panującego?

Coś podobnego stało się dzisiaj przy rozprawie nad interpelacją Jaździewskiego w sprawie wydalań. Kanclerz podniósł się i uroczyście odczytał orędzie, datowane dniem wczorajszym, w którem król pruski protestuje przeciw mięszaniu się parlamentu cesarstwa do spraw królestwa. W obec tej niespodzianki, Windhorst oświadczył, że nie zostaje nic innego jak przejść nad interpelacją do porządku dziennego i odpowiedni wniosek postawił, a motywując go rzekł: „Widzimy tedy, że kanclerz staje się partykularzystą, co mnie niezmiernie cieszy. Zaczyna szanować odrębność państw, wchodzących w związek cesarstwa...

— To nie należy do rzeczy! — przerywa mu przewodniczący.

— Motywuję mój wniosek o przejściu nad interpelacją do porządku dziennego. Zaiste, to dziwna, że kanclerz czyta nam tu orędzie, a nam o niem mówić nie wolno!

— Ja tu dłużej być nie mogę! — gniewnie woła Bismark i wychodzi, a za nim gęsiego wszyscy członkowie Rady Związkowej.

Przyszedł teraz pod dyskusją budżet urzędu kanclerskiego. Bismark wrócił, a Windhorst, zabrawszy głos, począł znowu o wydalaniach jako sprawie międzynarodowej, więc obchodzącej parlament niemiecki i bardzo tu właściwej do roztrząsania przy uchwalaniu pensji dla kanclerza.

— Skoro mamy uchwalić pieniądze, to przecież mamy prawo wypowiedzieć nasze zdanie o sprawie, która dotyka stosunków cesarstwa z zagranicznemi mocarstwami — rzekł Windhorst.

— Co? — zawołał ks. Bismark — poprzedni mówca mówi o pensji mojej, tak jak gdyby miał prawo ją uchwalić, albo też jej nie uchwalić. To grubo się myli. Postawił mnie na posadzie kanclerskiej nie poprzedni mówca (śmiechy) ale cesarz, ja jestem sługą nie poprzedniego mówcy, ale cesarza; jeżeliby więc parlament wykreślił choć feniga z mojej pensji, to wytoczyłbym skargę do sądu i sąd skazałby parlament do płacenia mi mojej pensji, dopóki będę na posadzie kanclerskiej. Tymczasem poprzedni mówca przypisuje sobie prawo wykreślić mi moję pensję — i dla czego? — o to dla tego, że nie prowadzę takiej zagranicznej polityki, jaka mu się podoba. Nie on bowiem ma prawo decydować, czy ja dobrą prowadzę politykę, ale mój pan, któremu wiernie służą i który zrobiłby mi na moje stare lata prawdziwą przysługę, gdyby mnie uwolnił ze służby.

Zgodzi się zapewne każdy, czytając te słowa, że to uczucie dynastyczne, które przebija ze wszystkich występów Bismarka, jest może i silne i szczere, ale nie należy do takich, które admiracją wzbudzają. W szlachetnem uczuciu dynastycznem widzi się zawsze miłość ojczyzny. Dynasta kocha monarchę, bo widzi w nim uosobienie swojego kraju, ucieleśnienie całej jego przeszłości i teraźniejszości, a gwarancję przyszłości. Nie kocha go jako tylko osobę, ale głównie jako ideę, jako najwyższego reprezentanta kraju, stojącego na tej wyżynie, na której człowiek pozbywa się wszystkich drobnostek i ułomności natury ludzkiej, a ma pole do rozwinięcia najpiękniejszych jej przymiotów. Dlatego to monarchów uważano za pomazańców Bożych. Bismark zaś kocha swojego cesarza jak dobry i uczciwy sługa kocha swojego pana. Nie ma

---

84)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego M. Faleńskiej.

(Ciąg dalszy).

Późno już było i goście pani Jarzé poczynali się rozchodzić. Przybywając tu, lady Danetrec zamierzała zabawić tylko tyle, ile potrzeba było dla dotrzymania danego słowa, a tymczasem już dwie godziny spędziła w tym salonie i zdawało się jej, że niedawno do niego weszła. Gdy ją Izmael sprowadzał z marmurowych schodów, przyozdobionych posągami i kwiatami, których wspaniałość wielce dumną czyniła panią Jarzé, rzekła do niego:

— Mam bardzo krótką drogę do przebycia, bo mieszkam na samym skraju lasku Bulońskiego.

Być może, iż tą wzmianką chciała mu nastręczyć sposobność do oświadczenia się z chęcią odwiedzenia jej, zdziwiona tem, że nie upomniał się dotąd o zaszczyt, o który wszyscy się dobijali. Ale on nie skorzystał nawet i teraz z tego ułatwienia.

— Czy pan mieszka w tej stronie miasta? — spytała go przy pożegnaniu, gdy już miała wsiadać do powozu.

— Nie, pani; wolałem sobie wybrać stary dom w starej także dzielnicy położony.

— Jakieżto dziwne upodobanie u człowieka, który tyle nowych budowli wystawił!

— Może dlatego właśnie wszystko, co nosi na sobie cechę czasu, ma dla mnie najwięcej powabu. Zaciszno mi jest i przestronnie w mieszkaniu, które sobie wyszukałem; tak obszernych pokojów o wysokich sufitach nie znalazłbym w żadnej ze złoconych klatek, które się dla dzisiejszych ludzi buduje.

— Czyż potrzebujesz pan tyle miejsca, żyjąc samotnie?

— Potrzebuję go dla moich książek.

— Więc masz ich pan tak wiele? — spytała coraz więcej zdziwiona wszystkiem, co odkrywała w tym przemysłowcu, który z kielnią w ręku rozpoczynał swój zawód.

— Zbieram książki od lat kilkunastu; są one dla mnie towarzyszami, oznaczającymi poniekąd rozmaite epoki mojego życia i stanowiącymi pewnego rodzaju pamiętnik z ubiegłych czasów. Nie wyobrażasz sobie pani, jak wymownemi są dla mnie same ich tytuły!

— Jakże zajmującem być musi w podobny sposób gromadzić książki: powoli, z roku na rok, zamiast od razu skupowywać całe ich zbiory! — rzekła Konstancja, wyobraźnią widząc w tym wyborowym księgozbiorze, otoczonego dziełami myślicieli, z którymi myśl jego była pokrewną, człowieka, w którym mniemała ujrzeć skończony typ dorobkiewicza na olbrzymią skalę.

— Dobra noc panu — rzekła — podając mu rękę przez okno powozu, w którym już siedziała.

— Żegnam panią—odpowiedział, i rozstali się po tej rozmowie jak dawni znajomi.

Po chwili kareta jej przejeżdżała pod Łukiem Zwycięstwa, na którego płaskorzeźby padały jasne promienie księżyca, zdobiąc ostatnim swoim odblaskiem przypomnienia minionej chwały, odmiennej i świetniejszej od tej, jaką przyniosły Francji pierwszego lata drugiego cesarstwa. Ale i ta już stopniała wraz ze śniegami minionej zimy i dzisiaj poczucie niemocy poczynało coraz wyraźniej zastępować dumę poprzednią. Czemże innem była jak opłakaną pomyłką i opłakaną porażką owa chybiona próba utworzenia cesarstwa na drugiej półkuli? Daremne były przestrogi, jakich Francji nie brakło od Stanów Zjednoczonych; dała się w matnię wprowadzić Bismarkowi i dziś nawet stosunek z Włochami miała zachwiany. Przyszłość zapowiadała się złowrogo, zewsząd nadciągały chmury, zaciemniając niebo, niedawno tak słoneczne.

Ale myśli podobne nie nawiedzały Konstancji, podczas gdy zadumana patrzała na pomnik bohaterskiej epopei Francji. Napełniało ją pewne uczucie zawodu po tym wieczorze, który upłynął jednak dla niej tak szybko. Poznała w nim człowieka, którego nazwisko słyszała nieustannie wkoło siebie powtarzane od kilku miesięcy; powiedziano jej, że on pragnie ją poznać. Tymczasem teraz, skoro do tego przyszło, pożegnał się z nią, ani jednem słowem nie dawszy do zrozumienia, że dalszy z nią stosunek byłby mu pożądanym. Czyżby ten jeden raz w życiu nie dopisał jej ów urok, którego wpływu doznawał każdy, kogo los z nią zbliżył?

A jednak gdy jej przedstawiono Izmaela i oczy ich po raz pierwszy spotkały się z sobą, wydało się jej, że nie ona sama uczuła dziwne wrażenie czegoś, co było jakby objawieniem; że w źrenicach jego także zabłysło radosne zdziwienie, jakiego doznajemy, napotykając uosobienie tego, czegośmy bezwiednie szukali oddawna.

— Musiałam się pomylić — powiadała sobie teraz, wysiadając z powozu przed drzwiami swojej willi. — Olbrzymie przedsiębiorstwa, któremi kieruje, pochłaniają wszystkie jego myśli, więc rad jest jak najmniej czasu tracić na salonowych rozmowach.

Było rzeczą dziwną u kobiety takiej jak Konstancya Danetrec, choćby chwilowe zaprzątanie się podobnym przedmiotem; a jednak myśli jej nie mogły oderwać się od niego, i gdy rozebrawszy ją panna służąca zostawiła samą, usiadła przy kominku, przeczuwając, że daremnie próbowałaby teraz zasnąć i poważnym wzrokiem wpatrzona w dogasające żary, jak gdyby w przebiegających po nich błyskach wyczytać chciała jakąś wyrocznię, późno w noc tam pozostała. Czemże była ta nagła gorączka, nieznana jej dotychczas, ta uporczywość myśli niedającej nad sobą zapanować, to zapełnienie wyobraźni jedną tylko postacią, obrazem owej szlachetnej twarzy, której powagę płomienne źrenice ożywiały? Czyż możliwem było, aby się miłość mogła zbudzić w sercu tak nagle? Jakto? miłość, dla człowieka całkiem nieznanego?—Nie, w powieściach tylko bywają rzeczy podobne, a i tam nawet wyglądają one tak dalekie od prawdy, że tylko siła wyjątkowego talentu może je uczynić zajmującemi!

— Nic takiego nie zdarza się w rzeczywistości — rzekła do siebie — mam tego najlepszy dowód na sobie; poznawałam w życiu ludzi posiadających wszystko co może zbudzić odrazu żywsze zajęcie, widziałam, że odemnie tylko zależy zapanować nad ich sercem, a jednak moje pozostało swobodnem... To zajęcie jest chorobliwem — nie chcę więcej myśleć o tym człowieku.

Ale pomiędzy nią i wspomnieniami tej przeszłości szlachetnej i spokojnej, którą miała za sobą, stawała nieustannie taż sama postać, wszystko sobą zasłaniając i wszelką myśl niezwyciężonym prądem ku sobie zwracając.

Głowa Konstancji, przed chwilą dumnie podniesiona, spuściła się znowu na jej piersi a wzrok rozmarzony w dogasających blaskach ognia zatonął.

— Zapytywałam nieraz siebie, — pomyślała, — czy też dowiem się kiedy czem jest miłość? A może też doczekałam się jej nareszcie...

Po chwili, czarne jej oczy nagłem zajaśniały rozpromienieniem.

— Tak jest, — to ona!... — wyszeptała. — Noszę ją w sobie, i co bądź mi ten gość przyniesie, witam go radośnie w mojem sercu.

ROZDZIAŁ XV.

Otwarcie wystawy nastąpiło w oznaczonym czasie, to jest z początkiem kwietnia, chociaż olbrzymie dzieło dalekiem było jeszcze zupełnego wykończenia. Niejeden pawilon i niejeden skwer istniał dopiero na papierze planów, kiedy cesarz w towarzystwie cesarzowej i następcy tronu, oraz w otoczeniu najwyższych dostojników i przedstawicieli władz, obecnością swoją uroczyście zaznaczył początek międzynarodowego turnieju przemysłu. Przemówienia monarszego nie było przytem wcale. Sprawa Luksemburgska zachmurzała trochę w onym czasie widnokrąg polityczny, bardziej jeszcze zaciemniony od strony Meksyku. Nie była to w żadnym razie pora sprzyjająca popisom cesarskiej wymowy, zatem widowisko dla całego świata przygotowane, odsłoniętem zostało wśród przezornego milczenia, przerywanego jedynie odgłosami młotów i siekier robotnikow zajętych jeszcze około jego urządzania.

Lady Konstancja Danetrec była jedną z pierwszych osób, które zwiedziły wystawę, nie dla tego aby jej była ciekawą, gdyż dowodziła że się już starzeje i że coraz ją mniej rzeczy zajmuje, — ale tylko z tego powodu, że ją wszyscy namawiali, głównie zaś jej znajomi, państwo Jarzé, którym wreszcie przyobiecała, że się wybierze w ich towarzystwie na Pole Marsowe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w tem uczuciu żadnej idealizacji, nie ma żadnej wyższej myśli, jest pospolitość, pewna, że tak powiem, praktyczność. Płaci mi regularnie pensję — no to go i kocham. Oczywiście tak nie jest i tak nawet być nie może. Nie dałoby się to nawet psychologicznie uzasadnić.

Ale to zawsze będzie charakterystycznem, że Prusak chociaż ma szlachetniejsze uczucie, nie umie jednak go szlachetnie wyrazić, określić, odmalować. Podobny jest w tem do tych panów pozytywistów, którzy między przyjaciółmi, chcąc nawzajem najsilniej wyznaczyć w słowach swą przyjaźń, nazywają siebie brutalnemi wyrazami.

Sprawa wydaleń nie jest jednak skończona. Wróci ona jeszcze kilkakrotnie do parlamentu, ale co najważniejsza, wywołała orędzie, które uroczyście zamanifestało federalistyczną budowę cesarstwa. To orędzie — to milowy słup na drodze dziejów, wyznaczający zwrot tej drogi; *to pierwszy cios potężnego ryskalu w gmach zjednoczonych Niemiec.* Podniósł już to Hänel, który wnet po Bismarku głos zabrał, ale co najważniejsza, dały mu poklask zapewne wszystkie niemieckie dwory. Jeden z posłów federalistycznych rzekł mi, *że piękniejszej zemsty na Prusiech nie mogli Polacy żądać, jak sprawą swoich wydalań przyczynić się do tego, że ci, którzy stworzyli jedność Niemiec, musieli sami rozpocząć jej burzenie.* Dla tego to Rada Związkowa tak gorąco przyklasnęła orędziu.

A teraz doniosę wam muszę o rzeczy, którą tu mówią powszechnie, a która dość dobrze Bismarka charakteryzuje.

Oto chciał on nabyć Kurnik, że jednak właściciel nie chciał go sprzedać, więc kiedy Gossler wypracował projekt wydaleń, Bismark tem chętniej na to przystał, iż sądził, że tym sposobem dojdzie do Kurnika. Omylił się nieboraczysko, bo hr. Zamojski choć sam musiał wyjechać, jednak dóbr swych sprzedać nie myśli.

Za to nie omylił się kanclerz w wyborze środków do protegowania swego syna. Ministerjum spraw zewnętrznych zostało teraz podzielone na trzy departamenta: na polityczny, handlowy i jurydyczny. Owoż szefem pierwszego jest jego syn, Herbert; drugiego hr. Berchem, a trzeciego Hellwig. Że z tej posady jest tylko już jeden krok do posady opróżnionej przez Hatzfelda, to się samo przez się rozumie: — i to tak dalece, że nawet gdyby cesarz Wilhelm przestał być nieśmiertelnym, to ze względu na hierarchję służbową, nie mógłby jego następca mianować kogo innego tylko hr. Herberta.

Związek bałkański.

IV.

Wiedeń 3. grudnia.

(□) Traktat berliński utworzył obok samodzielnych bałkańskich państw, mających być czemś w rodzaju *forts detachés* europejskiej polityki przeciw najazdom rosyjskim, które Rosja przedsiębrała w latach 1828, 1855, 1876; — także Bułgarję, wbrew Gladstonowi i wcielonej w niego a na konsumcję starości chorującej polityki angielskiej. Anglja okazała była nieraz pod rządami whigów, że co do życia i stosunków europejskiego kontynentu zatraciła wszelką inicjatywę i wszelkie zrozumienie własnych interesów. Europa stworzyła Bułgarję, bo ówczesna kampanja wykazała, że Turcja po za wąwozem Szypki nie jest zdolną obronić ani jednej mili kwadratowej przed Rosją. Książę zaś bułgarski, choćby tylko na pół udzielny zdawał się posiadać warunki do większego oporu przeciw Rosji, aniżeli zdołałby zwykły turecki wilajet, którego władze administracyjne zaniedbałyby oczywiście tego wszystkiego systematycznie, coby Rosję w jej pochodzie wstrzymać mogło. Ustanowiła Europa granice Bułgarji tam, gdzie zdolność do oporu Turcji, zdolność wojenna zdawała się zaczynać. Ghazi Osman pasza odkrył dla Europy Rumelję w Plewnie. Rosja na to wszystko ostatecznie przystała, gdyż z jednej strony ufała, że książę Battenberg nie jest zdolny do niewdzięczności, a z drugiej strony zdawało jej się, że interesa i przyszłość słowiańska Bułgarji postawioną została w wiekuistej zależności od Rosji. Zawarto tedy kompromis w Berlinie; pierwsze 12 Artykułów traktatu zajmuje się uporządkowaniem Bułgarji. Nikt się nie łudził co do stosunku ścisłego między Bułgarją i Rosją, który polega na religijnej i plemiennej podstawie i którego ani znieść, ani zmienić nie można.

Starała się jednak Europa przezornie zapobiedz konsekwencjom groźnym dla właściwej zasady europejskiej dyplomacji na półwyspie bałkańskim. Świadczą o tem właśnie wspomniane artykuły traktatu berlińskiego. Bułgarja miała być autonomicznem, ale zarazem hołdowniczem księstwem pod zwierzchnictwem sułtana, a zatem *de facto* pozostawać miała pod wpływem europejskiego koncertu, za pośrednictwem Porty. Rosyjska administracja, której od razu nie można było usunąć, miała zostać tylko 9 miesięcy, aż do wymiany traktatów; ale mieli tam być jako kontrolerzy i doradzcy tureccy i europejscy komisarze.

Książę miał być wybieranym. Rosja przeprowadziła wybór księcia przez lud; lecz Europa postanowiła, że wybór jego ma być potwierdzonym przez Turcję i resztę Europy, oraz, że zgromadzenie notablów w Tirnowie ma konstytucję uchwalić, przed wyborem księcia. Prawnie pozostała Bułgarja częścią Turcji jako konstytucyjny kraj, została postawioną po za Turcją i po za Rosją; jako narodowość była utworem Rosji, jako państwo utworem Europy. (Art. II, IV, V).

Co zaś do mających się budować linij kolejowych, to w tej mierze spadł obowiązek zamiast na Portę, na Bułgarję, lecz ostateczne załatwienie poruczono czterem interesowanym stronom: Porcie, Austrji, Serbji i Bułgarji, z czego wynikła *conférence à quatre.* Takim sposobem Bułgarja, pomimo charakteru swojego narodowo-słowiańskiego, stała się jednym więcej niejako wałem pomiędzy Rosją, a Konstantynopolem.

W podobny sposób uregulował traktat berliński rzeczy w Rumelji. Nie postawiono tam na czele księcia, lecz generalnego gubernatora, który nie tylko przez samą Portę miał być mianowany, ale za porozumieniem i zezwoleniem mocarstw traktatowych. Tak więc traktat berliński osłabił Turcję, ale wzmocnił linję obronną przeciw Rosji. Całość tworzyła jasny i o w c z e s n y m stosunkom zupełnie odpowiadający system. Wyszedł on jednak n i e z e s t o s u n k ó w s a m o g o k r a j u, ale z potrzeb Europy. Zdaje się, że dyplomacja żadnego kraju nie łudziła się, jakoby ten sztuczny porządek miał być trwałym. Lecz i to było pewnem, że dla Europy będzie obojętną wszelaka zmiana tego systemu, jeżeli się ona dokona w takich warunkach, iż nie narazi bezpieczeństwa Turcji wobec Rosji. W tem leżał powód, że przez siedm lat, podczas wszelkich walk nad Nilem, europejska kwestja wschodnia nie ruszyła się. Teraz dopiero dokonały się wypadki — znane, bieżące i pociągnęły za sobą jako następstwo konferencję europejską i wojnę serbsko-bułgarską. I znowu trzeba śledzić za określoną powyżej zasadą europejskiej dyplomacji.

Sprawy sejmowe.

Spis petycyj, wniesionych na 6. posiedzeniu:

Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie i 17 oddziałów prowincjonalnych tegoż Towarzystwa o zmianę tyt. I. i III. ustawy szkolnej z r. 1873 tyczących się mianowania nauczycieli i dochodzeń dyscyplinarnych. Mieszkańcy m. Jaworowa o zaprowadzenie języka ruskiego jako wykładowego w szkole ludowej na przedmieściu Nakonecznem.—Ks. Wiktor Matiuk o zapomogę na wydawnictwo śpiewnika ruskiego dla szkół ludowych. — Wydział ruskiej bursy w Stryju o subwencyę. — Wydział powiatowy w Złoczowie w przedmiocie obsadzania dróg drzewami. — Wydział powiatowy w Jaśle i Zwierzchność gminy Wadowice o rewizję przywilejów Banku austro-węgierskiego. — Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego w sprawie burs dla synów nauczycieli ludowych. Tenże przyznawania nauczycielom dodatków za kierownictwo szkoły. Ten sam w sprawie zwrotu kosztów przeniesienia nauczycieli, tudzież w sprawie zastępstwa chorych nauczycieli. Okręgowe Towarzystwo rolnicze i kuratorja szkoły ogrodniczej w Tarnowie o subwencję dla tej szkoły. — Józef Chan o zapomogę i policzenie lat służby nauczycielskiej. — Nauczycielka Janina Tarkowska o podwyższenie płacy.—Gmina izraelicka w Złoczowie o subwencję na urządzenie szpitala. — Feliksa Pazowska o podwyższenie daru z łaski dla syna. — Anna Zielińska o wsparcie. — Zakład sierót św. Kazimierza we Lwowie o subwencję. — Wydział powiatowy w Myślenicach o subwencję na rekonstrukcję dróg gminnych, uszkodzonych powodzią, tudzież o przyspieszenie regulacji rzeki Raby.—Szkoła przemysłowa w Rzeszowie o subwencję.

Alojzy Kapłoński, nauczyciel, o podwyższenie płacy. — Miasto Jarosław, o założenie tam szpitala. — Zakład SS. Miłosierdzia w Bursztynie, o subwencję. — Józef Maziarski, o zapomogę. — Gmina i obszar dworski Kijowce, o przyłączenie do Sądu powiatowego w Żydaczowie. — Towarzystwo politechniczne we Lwowie, o przyznanie każdoczesnemu rektorowi szkoły politechnicznej, głosu wirylnego w Sejmie. — Róża Gross, o subwencję na kształcenie się w śpiewie. — Jan Smagała, o zapomogę. — Piotr Bar, o zapomogę. — Michał Ochnicz, weterynarz w Buczaczu, o zapomogę. — Gmina Mikuliczyn, o usunięcie zapory mytniczej ze środka wsi, tudzież w przedmiocie wolnego poboru surowicy solnej. — Wincenta Madejewska, o subwencję na kształcenie się w śpiewie. — Gmina Chyrów, o usunięcie zapory mytniczej poza obręb miasta. — Jan Topolnicki, o podwyższenie daru z łaski dla sierót po śp. Karolu Iwanickim. — Nauczyciele z Wadowic, o podwyższenie płac. — Jan Kurman, o zapomogę. — SS. Miłosierdzia w Rozdole, o zapomogę.—Gmina Zawadka, o subwencję. — Straż ochotnicza ogniowa w Niżankowicach, o zapomogę. — Emilia Sikorska, o dar z łaski. — Miasto Sambor, o rozłożenie ciężaru kwaterunkowego na cały kraj. — Miasto Żywiec, o utworzenie szkoły przemysłowej. — Rudolf Bernhardt, o subwencję na kształcenie się w śpiewie. — Rada szkolna miejscowa w Łobzowie w przedmiocie dodatków do płac tamtejszych nauczycieli. — Tekla Rudnicka, o zapomogę. — Towarzystwo Kółek rolniczych, o subwencję na zakupno narzędzi i nasion. — Powyższe Towarzystwo w sprawie zarządu i używania wspólnych gruntów i uwolnienia lasów od enklaw. — Izrael Zimmerman, dzierżawca myta w Podwołoczyskach, o odszkodowanie za poniesione straty przy tej dzierżawie. — Rada szkolna miejscowa w Mikłaszowie, o podwyższenie płac tamtejszym nauczycielom. — Julja Łys, o zapomogę. — Leon Zawiejski, rzeźbiarz o subwencję. Wydział powiatowy w Rawie i Lwowie o rewizję przywilejów Banku austr. Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego o subwencję dla czasopisma *Szkoła.* Gmina Ciężkowice o zmianę dwóch szkół jednoklasowych na jedną trzyklasową. Towarzystwo pedagogiczne we Lwowie o subwencję dla wyższych szkół wydziałowych żeńskich w Jaśle, Sanoku i Kołomyi. Tenże o subwencję na kolonje wakacyjne. Dolores Motyczyńska o subwencję dla szkółki freblowskiej. Urzędnicy szpitala św. Łazarza w Krakowie o przyznanie dodatków aktywalnych. Stowarzyszenie rękodzielników „Zorza" w Brodach o subwencję. Rada szkolna miejscowa w Półwsiu zwierzynieckim, Skawinie i Olszanicy w przedmiocie podwyższenia płac nauczycielom. Konkurencja szkolna w Półwsiu zwierzynieckiem o przekształcenie szkoły dwuklasowej na trzyklasową. Wydział powiat. w Nowym Targu o przeniesienie siedziby okręgowej Rady szkolnej z Myślenic do Nowego Targu. Towarzystwo wzajemnej pomocy uczniów wszechnicy krakowskiej o subwencję. Szymon Szalit o zapomogę na kształcenie syna w muzyce. Wydział powiatowy w Bohorodczanach w sprawie zastosowania patentu cesarskiego z 20. kwietnia 1854 do władz autonomicznych, tudzież o uwolnienie ludności ubogiej od podatku konsumcyjnego. Amalja Abendroth o subwencję na kształcenie córki w śpiewie. Bursa ruska św. Jana w Drohobyczu o zapomogę. Towarzystwo „Przymierze Braci" o subwencję.

Na wczorajszem posiedzeniu uzasadnił p. Romanowicz dwa wnioski swoje. W pierwszym domagał się zniesienia pracy więźniów w takich mianowicie gałęziach, w których czynią konkurencję krajowym rzemieślnikom i przemysłowcom. Jest to konkurencja nieuprawniona, albowiem warunki, w których pracują więźniowie są ekonomicznie i finansowo o wiele lepsze, aniżeli warunki, w których pracuje warsztat i zakład fabryczny, ma lokal darmo i nie opłaca żadnych podatków, ma utrzymanie, oświetlenie, opał darmo, bez względu czy warsztat jest w ruchu lub nie, podczas gdy rzemieślnik pracujący na wolności musi opłacać wysokie czynsze za lokal do pracy i do sprzedaży, dalej wysokie, a nigdy naprzód nie dające się obliczyć podatki, i w każdej chwili znajduje się wobec niebezpieczeństwa, iż jeśli zakres jego zbytu zostanie ścieśniony, zostaje z rodziną rzucony na pastwę nędzy, co nieraz prowadzi go do tego, że znajdzie może zarobek, ale — w zakładzie karnym.

Konkurencja pracy więźniów ścieśniająca i tak szczupły zakres zbytu dla wolno pracujących rękodzielników jest nadto nie moralną.

Budżet ministerstwa sprawiedliwości na rok 1886 preliminuje z pracy więźniów zwyżkę w dochodach w sumie 40.000 zł. w porównaniu z rokiem poprzednim. W sumie tej i na Galicję znaczny procent przypada. Według komentarzy dodanych do budżetu dni pracy więźniów było w roku 1884 w całej Austrji 2,557.000, a z tego 1,385.000 dni pracy takich, które rzemieślnikom zostały wynajęte, to znaczy, że robotnika poprzednio pracującego wolno wynajęto do uskutecznienia po tańszych cenach pracy w więzieniach. W ostatnich dniach przyniosły dzienniki wiadomość, że w Stanisławowie całe warsztaty przeniosły się z miasta do domu karnego, a robotnicy w mieście zostali bez zajęcia. Przed kilku laty, kiedy tutejsi lwowscy rzemieślnicy, mianowicie szewcy uskarżali się na tę konkurencję, dano im odpowiedź, nie skarżcie się, bo możecie dostać pracę tanią jeżeli sobie naszego (więziennego) robotnika wynajmiecie. W tem leżą demoralizujące czynniki tej konkurencji. Ten stan rzeczy prowadzi do mnożenia coraz bardziej proletarjatu, który wchodzi na drogę dla państwa i społeczeństwa zgubną, i dlatego powinien być usunięty.

Jest dla więźniów wielki zakres pracy takiej, w której nie będą mogli robić konkurencji rękodzielnikom i przemysłowcom krajowym na targu wewnętrznym: wyroby galanteryjne sprowadzane z zagranicy, roboty polowe, przy drogach i t. p. leżą w tym zakresie. Ostatecznie mówcy nie chodzi o to, ażeby wskazywać rządowi sposoby zatrudnienia więźniów, ale o to, ażeby głos Sejmu poparł powszechne skargi i żale rękodzielników w kraju, i w imię tego powszechnie uznanego pewnika, że w podniesieniu rękodzielnictwa i przemysłu leży przyszłość kraju, prosi o uchwalenie swego wniosku.

Przekazano go zgodnie z życzeniem wnioskodawcy do komisji gospodarstwa krajowego.

Motywując swój drugi wniosek w sprawie zaopatrywania dostaw dla armji z produktów krajowych tenże sam wnioskodawca powołał się na przedonegdajszą dyskusję w Sejmie przeprowadzoną. Rozszerzył nadto swój wniosek na dostawy wyrobów rękodzielnictwa i przemysłu krajowego, celem podniesienia siły i wartości tego rękodzielnictwa i przemysłu. Mówca zwalcza zdanie, jakoby rękodzielnicy nasi sami wyłącznie byli winni, że rękodzieła i przemysł marny w kraju pędzą żywot. Niezawodnie i oni coś winni, ale znaczna część winy spada na nasze władze i na nasze reprezentacje. Wielkimi grzesznikami w tym względzie są koleje nasze, które zaopatrują wszelkie swe potrzeby zagranicą, również jak zarząd wojskowy, który oddawna proteguje przemysł obcy przeciw krajowemu.

Mówca powołuje się na przeprowadzoną nie dawno w delegacjach dyskusję i przypomina uporczywość, z jaką zarząd wojskowy bronił dawnej swej rutyny i trwanie przy dawnych przesądach administracyjnych. Takim przesądem jest np. także owa centralizacja kolejowa, której Prusy, ideał zkądinąd uwielbienia i osiągnięcia godny, nie znają, albowiem tam system kolei skarbowych, właśnie w interesie armji opiera się na daleko idącej decentralizacji. Takim też przesądem jest owa centralizacja dostaw dla armji, której w Prusiech również nie ma. Broniąc tych przesądów powiedziano, że owej centralizacji wymaga „bitność armji i jej gotowość do boju". Jest to argument, przed którym każdy na chwilę przynajmniej milknie, na chwilę, bo po rozwadze okazuje się to czczym frazesem niewytrzymującym krytyki. Cóż bowiem mogłaby utracić bitność armji i jej gotowość do boju na tem, gdyby zamiast jednego przedsiębiorstwa z kapitałem np. miljona zł. i z siedzibą w jednem ognisku przemysłu, było dziesięć przedsiębiorstw z kapitałem po 100.000 zł. w kilku centrach przemysłowych, gdyby inne warunki, jak inteligencja kierowników, rzetelność wykonania i t. p. były również zagwarantowane: wszak to mogłoby wyjść chyba tylko na korzyść łatwiejszej i rychlejszej dostawy.

Wniosek ten p. Romanowicza odesłano do komisji gospodarstwa krajowego.

Z kolei p. dr. Skałkowski uzasadniał swój wniosek w przedmiocie uwzględniania z urzędu przy wymiarze należytości od interesów prawnych wszystkich przepisów, które wpływają na obniżenie wymiaru należytości, jakoteż w przedmiocie reformy przy ściąganiu tych należytości w drodze egzekucji.

Wnioskodawca wykazuje, że pomiędzy ciężarami fiskalnemi, które dotkliwie dają się we znaki ludności naszego kraju, nie ostatnie miejsce zajmuje niesprawiedliwy i przesadny wymiar należytości. Wiedzą o tem wszyscy z własnego doświadczenia, że władze skarbowe stosują skwapliwie wszystkie przepisy, wpływające na wyższy wymiar należytości, omijając starannie te postanowienia, które wpływają na wymiar niższy. — Zapewne każdy z członków Izby był już w tem położeniu, że musiał bronić się przeciw niesłusznym wymaganiom władz skarbowych, wymierzających przesadnie należytości, a broniąc się, pomimo tego był narażony na to, że w drodze egzekucji ściągano od niego to, co później jako nienależne zwrócone zostało.

Rzecz tę poruszył już był przed ośmiu laty śp. Kornel Krzeczunowicz; ówczesna uchwała Izby pozostała wszakże bez skutku. Zdawałoby się, że rząd w interesie prawidłowego ściągania podatków winien sam coś w tym względzie zarządzić; gdy jednak tego nie czyni, Sejm ponownie tę sprawę poruszyć musi.

Taka jest mnogość i zawiłość przepisów, normujących wymiar należytości od spraw, że często nawet fachowemu urzędnikowi niepodobna ocenić, jaka właściwie należytość przypada od pewnego interesu. Prowizoryczna, a już lat 35 obowiązująca ustawa z roku 1850. zawiera postanowienia zasadnicze; ale w ciągu czasu do każdego paragrafu dodano taką moc orzeczeń i komentarzy, że w tym chaosie rozpoznać się niepodobna.

Położenie kontrybuenta, który często — jak np. włościanin — nie jest w możności zasięgnąć porady fachowej, ażali wymierzona mu należytość jest słuszną, jest wobec tego labiryntu przepisów i patentów prawdziwie rozpaczliwem.

Władze skarbowe pierwszej instancji postępują przy wymiarze należytości często całkiem bezwzględnie; wymiar przesadny jest regułą, a słuszny rzadkim wyjątkiem.

Mówca cytuje drastyczne przykłady. Od interesu, którego wartość sądownie oceniona na parę tysięcy złr. wymierzono należytość kilkunastu tysięcy, i dopiero aktu łaski monarszej potrzeba było, ażeby uzyskać wymiar słuszny, przeoczony przez wszystkie instancje. W nowszych czasach zaszły takie wypadki: Obywatel pewien z okolicy Rzeszowa umarł, pozostawiając interesa majątkowe w najsmutniejszym stanie. Do spadku zgłosił się siostrzeniec, który przekonawszy się, że długi przewyższają wartość majątku, zrzekł się pretensji. Do majątku otwarto konkurs, majątek sprzedano na licytacji, wierzyciele niektórzy nie zostali wcale zaspokojeni, a tytularnemu spadkobiercy wymierzono należytość od przeniesienia tytułu w wysokości przeszło 3.000 złr. i kwotę tę mimo rekursu ściągnięto w drodze egzekucji. Po długich i kosztownych staraniach orzekło ministerstwo, że rzeczywiście nic się nie należy.

Inny przykład: Dla ułatwienia tabularnego wydzielenia majątku, który jeszcze przed 60-ciu laty faktycznie wydzielony został, a tylko tabularnie nie było to przeprowadzone, zeznał obywatel na rzecz sąsiada (członka tej wys. Izby) dokument przyzwalający na tabularne wydzielenie, władza skarbowa uznała ten dokument za akt darowizny i zastosowawszy najwyższy wymiar należytości, wymierzyła przeszło 900 złr. Po długich rekursach obniżono tę należytość na 80 złr.

Jeszcze inny przykład cytuje mówca, gdzie kwit formalny nie ulegający opłacie stempla, bo dołączony do ostemplowanego skryptu dłużnego na pożyczkę, zaciągniętą w towarzystwie kredyt. ziemskiem, obłożono potrójną należytością pod pozorem przekroczenia stemplowego, i dopiero za interwencją b. namiestnika Galicji JE. Alfreda hr. Potockiego, udało się powstrzymać egzekucją aż do orzeczenia ministerstwa, które zawyrokowało ostatecznie, że od tego kwitu żadna opłata się nie należy. Takich wypadków liczba jest ogromna.

Jeżeli przy większych interesach trudno jest stronom upominać się o swe prawa, to już niemożliwością jest to u włościan, gdzie się to zresztą nie opłaci z powodu, że koszta rekursów wynoszą o wiele więcej, aniżeli wywalczona zniżka. Zwykle kończy się na tem, że dotknięty niesłusznym wymiarem płaci całą należytość wymierzoną. Stąd wynika dalej, że skarb państwa inkasuje wcale niesłusznie sumy bardzo znaczne. Możnaby tego uniknąć choć w części, gdyby stosowano przepisy, przemawiające na korzyść kontrybuenta.

I tak np. Opust przy przeniesieniu własności nieruchomej nigdy z urzędu uwzględniany nie bywa, pomimo, iż tu stopniuje się należytość od 1%—3½% wartości. Władze skarbowe w regulo zastosowują najwyższy wymiar t. j. 3½%. Owóż te i t. p. ulgi mogą być wprowadzone w życie w drodze zwykłych rozporządzeń rządowych bez żadnej ujmy dla interesów skarbu państwa, a z wielką ulgą dla przeciążonej ludności.

Wniosek p. Skałkowskiego oddała Izba komisji podatkowej do rozpatrzenia.

Na wczorajszem posiedzeniu załatwiła komisja prawnicza następujące sprawy:

Petycję gmin Podhorce, Zaborze i innych o przeniesienie siedziby Sądu powiatowego z Oleska do Podhorzec załatwiono wnioskiem na odstąpienie Wydziałowi krajowemu do zbadania.

Nad petycją gminy Rokitna o przyłączenie tej gminy do okręgu Sądu powiatowego m. del. i Starostwa we Lwowie przeszła komisja zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego do porządku.

Co do petycji gminy Zawadka oświadczyła się komisja zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego za przeniesieniem jej z okręgu Sądu powiatowego w Frysztaku i powiatu jasielskiego do okręgu sądowego w Strzyżowie i Starostwa w Rzeszowie. Nadto załatwiono petycję Wydziału powiatowego w Jarosławiu w przedmiocie traktowania spraw w sądach rozjemczych i sprawozdanie Wydziału krajowego co do przeniesienia Sądu powiatowego z Krynicy do Muszyny.

Komisja administracyjna załatwiła dwie sprawy:

Przychylając się do prośby gmin Tywoni i Szczytnej oświadczyła się komisja za rozłączeniem tych gmin od siebie zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego.

Petycję gminy Turzanowice o wyłączenie z jej obrębu lasu „Grabów" zwanego, a przyłączenia go do gminy Woleniów załatwiono wnioskiem przekazania tej petycji Wydziałowi krajowemu do zbadania i odpowiedniego zarządzenia.

W wykonaniu uchwały sejmowej z 1 grudnia w przedmiocie dostawy żyta dla armji, odniósł się Wydział krajowy do fakultetu medycznego na wszechnicy krakowskiej o objawienie zdania, jaka zawartość minimalna sporyszu w życie mogłaby być zdrowiu szkodliwa, tudzież, czy zawartość sporyszu sprawdzona w młynach pp. Szancera, Barucha i hr. Reya mogłaby być zdrowiu szkodliwą.

Równocześnie zapytał Wydział krajowy komitety Towarzystw gospodarskich we Lwowie i Krakowie, czy w ogóle w kraju, lub w szczególnych okolicach pojawił się sporysz w życie tegorocznem w stosunku większym, niż zwykle, tudzież, czy ilość ta wpływała szkodliwie na gatunek żyta i czy utrudniała zbyt jego, nakoniec czy sporysz przez staranne czyszczenie da się odjąć i czy takie czyszczenie bywa u nas praktykowane.

Izby handlowe we Lwowie, Krakowie i Brodach zapytał Wydział krajowy nadto, czy zanieczyszczenie to pojawiło się także w życie należycie zresztą czyszczonem, tudzież, czy żyto galicyjskie w porównaniu z żytem pochodzącem z Węgier, lub z innych prowincyj było wskutek zawartości sporyszu, lub wskutek innych przyczyn pośledniejsze, dalej, czy żyto tegoroczne galicyjskie było przedmiotem eksportu i dokąd?

Wniosek p. Russockiego poparty przez 94 posłów opiewa:

Zważywszy, iż c. k. Rząd wniósł pod dniem 7. marca rb. do Izby deputowanych Rady państwa nowelę do państwowej ustawy cłowej z r. 1882, zawierającą postanowienia co do reformy ceł zbożowych w Austrji, względnie podniesienia tych ceł do wysokości ustanowionych ceł zbożowych w Niemczech;

zważywszy następnie, iż nowela ta załatwiona w odnośnej komisji nie przyszła pod rozprawy Izby deputowanych Rady państwa jedynie z powodu jej rozwiązania, a od tego czasu nietylko w stosunkach produkcji i handlu rolniczego nic na lepsze nie zmieniło się, lecz przeciwnie deprecjacja ziemiopłodów z każdym dniem wzmaga się, a potrzeby własne w kraju naszym w regule importowanem zbożem z Rosji, a zwłaszcza z Rumunji zaspokajane bywają;

zważywszy w końcu, iż z konieczną reformą ceł w ścisłym związku stoi regulacja taryf kolejowych w ten sposób, ażeby na kolejach prywatnych, a po części i rządowych, zboże zagraniczne nie było taniej przewożone, niż produkcji własnej; wnoszę:

Wysoki Sejm, ponawiając rezolucje swoje z dnia 17. października 1884 w sprawie taryf kolejowych uchwalone, a dotychczas przez c. k. Rząd w istotnej części nieprzeprowadzone, oraz popierając wnioski z dnia 16. października 1885 wniesione przez deputowanych polskich w Radzie państwa w sprawie ceł zbożowych i taryf kolejowych, raczy uchwalić:

a) wzywa się c. k. Rząd, by jak najrychlej wniósł do Rady państwa projekt do reformy ustawy cłowej z roku 1882, wprowadzający cła zbożowe w Austrji, co najmniej w wysokości ceł ustanowionych w państwie niemieckiem od 11. lipca b. r.;

b) wzywa się c. k. Rząd, by uczynił, co za stósowne uzna, ażeby zboże produkcji własnej przy przewozie transitowym lub wewnątrz państwa każdocześnie pod względem opłaty taryfowej na równi z obcokrajowem traktowane było.

Poseł Kopyciński we wniosku swym domaga się zmiany artykułu 34go, tytułu IV., ustępu 2. ustawy szkolnej z roku 1873 w ten sposób, by nauczycielom ludowym zniżono czas służby z 40 na 35 lat. Podamy ten wniosek w poniedziałek.

MAŁY FELJETON.

Pytanie i odpowiedź.

Pytasz mnie często, czy ja żądam czego
Od świata, ludzi i od Boga mego?
O tak, jak żądam dużo i niewiele:
Pragnę pomodlić się codzień w kościele;
Pragnę pracować od rana do zmroku,
By nie zmarnować ni jednego kroku;
Pragnę wieczorem w moim pokoiku
Czytać i pisać i marzyć bez liku.
A gdy od pracy zbędzie jaka chwilka,
Lubię zaśpiewać ładnych piosnek kilka
I zagrać którą z pieśni Mendelsohna...
I czegoż więcej, spytasz, pragnie ona?

Duch mój więc pragnie głębokiej nauki,
Chce umieć badać serc ludzkich tajniki,
Chciałby zabłysnąć światu tęczą jasną
Genjuszu, sławy; chciałby myślą własną
Podbić świat cały i ludzi ujarzmić miłością!
Wszak kochać wolno! Czyż miłość słabością?

I Bóg dał genjusz, nauki potęgę,
Życie rozwinął w jednę piękną wstęgę,
Tkaną miłością ojczyzny, bliźniego,
Co miały zająć próżnię serca mego.
Gdy więc nadzieja mych życzeń spełniona,
Pytasz znów: czegoż pragnąć może ona?

I wtedy nie ma mym pragnieniom końca,
Bo one liczne jak promienie słońca,
Bo coraz nowe zalewają serce
Niecąc wciąż ognie, tlejące w iskierce.
Wtedy stawiają mi obraz uroczy,
Co nęci, wabi i zachwyca oczy,
Co urokami niebu wydartemi
Gotuje życiu raj już tu — na ziemi.

I to Bóg spełnił snów marzenie moje,
Wsparta ramieniem ukochanem stoję,
Widzę wokoło najdroższych gromadkę,
Jak drogą ze czcią otaczają matkę.

A więc Bóg wszystkie me pragnienia ziścił,
Wszystkie w mem sercu uczucia pomieścił,
Bo dał mej duszy, o czem śniła kiedy,
Więc myślisz, nic już nie żądałam wtedy?
O jak się mylisz! Wtedy zrozumiałam,
Jak w życiu w błędnych manowcach błąkałam,
Jak chwili jednej w biegu życia mego
Nie miałam ducha od żądań wolnego!
Wtedy poznałam, że tu jestem gościem,
Z niebios na ziemię zesłanym wędrowcem,
O bo tam tylko, gdy duch ulatuje,
Wolnym od pragnień, szczęśliwym się czuje!

Helena Francesca.

KRONIKA.

Najj. Pan nadał Juljanowi Łąozyńskiemu, drogomistrzowi w Słowicie, tytuł i charakter urzędnika państwowego XI. klasy rangi.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa naftowego odbędzie się jutro o godzinie 11. w gmachu sejmowym.

Wystawa Grottgerowska przedłużona znowu została na kilka dni.

Wystawa nieustająca otwartą zostanie 13. b. m. przy placu św. Ducha.

Pogrzeb ś. p. Antoniego Podczaskiego w Krakowie odbył się wczoraj o godzinie 3. po południu ze szpitala garnizonowego na Wawelu z wielkimi honorami wojskowymi, przy udziale całego korpusu oficerskiego i niezmierzonych tłumów publiczności.

Zmarła w Krakowie Emilja z Pancerów Ehrenbergowa, córka wielce zdolnego inżyniera, twórcy cenionych prac zawodowych, jak około twierdzy Zamościa, mosty pod Kośminem, Zgierzem i Ostrołęką, tudzież Zjazdu na Wiśle pod Warszawą.

Zmarła była małżonką Gustawa Ehrenberga, który w r. 1860 po dwudziestoletniem wygnaniu za sprawę Konarskiego, do kraju powrócił. Wolne chwile poświęcała pracy literackiej i wydała: „Wychowanie domowe" (tłóm. z angielskiego Miss Edgaworth), „Poezje z życia świętych", „Męczennicy rzymscy" (dramat), wreszcie „Szpieg" (przeróbka z Hubera). Pisywała też wiele do „Przyjaciela dzieci."

Książę perski, Ichticham eel Dorleh i angielski minister pełnomocny na dworze perskim, sir Ronald Ferguson Thomson ze służbą przejechali w tych dniach przez granicę w Podwołoczyskach, udając się do Wiednia.

Dyplomy pochwalne od c. k. Rady szkolnej za wierność i pilność w udzielaniu nauki otrzymali następujący nauczyciele: ks. Bryliński z Żółtaniec, ks. Dziedzicki z Mostów i ks. Szełemetko z Butyn jako katecheci, tudzież pp. Klemens Mykitka w Żołdcu i T. Iłków w Wulce mazowieckiej.

Nowe pismo specjalne. W Poznaniu zacznie wychodzić z Nowym Rokiem pismo tygodniowe ilustrowane *Gazeta rybacka* pod redakcją inżyniera Kazimierza Stabrewskiego.

W kasynie wojskowem nowo otwartem i wspaniale urządzonem w własnym gmachu przy ulicy Fredry, rozpoczyna się sezon koncertów i wieczorków towarzyskich (Kränzchen) z dniem dzisiejszym.

Dziś odbędzie się pierwszy koncert muzyki pułku piechoty nr. 9. Pierwszy wieczorek towarzyski odbędzie się w dniu 9. stycznia.

Przypominamy dla użytku w przyszłości, że członkowie kasyna, chcący wprowadzić gości, winni na ośm dni przed każdą zabawą zgłosić się z życzeniem w tym względzie do zarządu kasyna.

Koło towarzyskie Polaków w Rumunji przysłało na ręce prezydenta miasta naszego, p. Dąbrowskiego kwotę 346 franków, którą deponowano w Banku krajowym.

Asesor rady gminnej w Doma Kandreny na Bukowinie, niejaki Piotr Ursa, jeden z najmajętniejszych wieśniaków Bukowiny (obliczają go bowiem na 80.000 złr. majątku) skradł z kasy gminnej gotówkę 8.500 złr. i skrypt dłużny na 2.000 zł. Żandarmerja schwytała dwukrotnie tego przykładnego asesora, lecz każdym razem zdołał umknąć i dotychczas nie został odszukany.

O Beckmannie, o którym wczoraj była wzmianka w artykule o hr. Münsterze, przynosi *Czas* następujące szczegóły:

„Beckmann jest naczelnikiem tajnej policji Bismarka i posiada najzupełniejsze jego zaufanie. Do obowiązków Beckmanna należy dozór i kontrola czynności ambasadora niemieckiego; wiadomo powszechnie, że on to w znacznej mierze przyczynił się do zguby Arnima. Chmara ajentów sekretnych, rozsianych po całej Francji, zostaje pod jego rozkazami. Ma on do rozporządzenia sumy ogromne (naturalnie z funduszu gadzinowego), które mu w Paryżu zwykle wypłaca baron Erlanger. Rząd francuski posiada dowody, że w ciągu r. 1883 Beckmann otrzymał od Erlangera 875.000 marek, w tej liczbie 19.000 dla dwóch ajentów, którzy przez cały kilkumiesięczny pobyt Kraszewskiego we Francji mieli go na oku. Rząd francuski nie może przeszkodzić Beckmannowi, jako urzędowo należącemu do składu ambasady niemieckiej, w prowadzeniu rzemiosła.“

Z Izby sądowej. W Krakowie rozpoczął się onegdaj przed ławą przysięgłych proces Seweryny Łabendziowskiej, lat 47 liczącej, żony introligatora, o zamordowanie ś. p. Marji Bałuckiej, matki cenionego pisarza, staruszki 72-letniej, w dniu 3. września b. r.

Wyniki śledztwa, ostatecznem przyznaniem się winnej stwierdzone, wykazują, że Łabędziowska, będąc oddawna w pewnych stosunkach znajomości z ś. p. Bałucką, odwiedzała ją często.

W ostatnich czasach, przygnieciona długami, a mniemając, iż Bałucka posiada pewne oszczędności, postanowiła zamordować staruszkę, mieszkającą samą w odludnem ustroniu, mającą nadto słuch przytępiony i niezdolną do wołania o pomoc. Zamiaru tego dokonała wieczorem dnia 3. września, uderzywszy ofiarę swoją w głowę dwa razy duszą od żelazka i zakneblowawszy jej usta.

Nadzieję większego rabunku zawiodły ją, bo znalazła tylko 19 złr. gotówką, które zabrawszy wraz z niektóremi rzeczami, uciekła, pozostawiając swoję ofiarę, owiniętą dywanikiem i złożoną pod łóżkiem. Morderczyni przenocowała w Krakowie u znajomych, potem udała się do Krzeszowic, gdzie wkrótce policja w jej mieszkaniu znalazła niektóre przedmioty z rabunku u Bałuckiej pochodzące.

Oskarżona tłómaczy się, że ś. p. Bałucka winną jej była 600 złr. depozytów z wygranej na loterji, i że rzuciła się na swoją dłużniczkę — wskutek odmowy oddania długu.

Tłumaczenie to atoli jest kłamliwem, albowiem ś. p. Bałucka nie miała żadnych długów, owszem jej żadne winni byli, i nie masz żadnego świadka, ani skryptu, któryby stwierdzał istnienie długu 600 złr.

Nadto oskarżona jest Łabendziowska o cały szereg kradzieży w rozmaitych domach w Krakowie popełnionych.

Świadków do rozprawy, którą prowadzi p. radzca Łukaszewski zawezwano 29.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie dzisiaj.

Z teatru. Znana komedja francuska Barrièra i Thibousta p. t. „Na łasce zięcia“, niegrana od czasu kiedy scenie lwowskiej ubyli dwaj pierwszorzędni artyści (śp. Zamojski z powodów od dyrekcji niezależnych, a p. Gustaw Fiszer, którego dyrekcja dobrowolnie się pozbawiła), przeszła wczoraj przed słabo zapełnionem audytorjum przez deski naszego teatru. Grano tę komedję tryskającą w każdej niemal scenie żywym *esprit de la farce*, nie bez werwy; ale nie tak, jak to *in illo tempore* bywało. Całą zasługę podniesienia komicznych efektów przez autorów skoncypowanych, mieli wczoraj ci artyści, co z dawniejszej pozostali obsady, jak pp. Kwieciński i Walewski i pani German: pierwszy jako lekki amant niezrównany w roli tego rodzaju, drugi jako idjota Onessyn doskonale ucharakteryzowany; wreszcie pani German, jako nieocenione, choć lekko wpadająca w szarżę teściowa, prototyp stworzenia będącego udręczeniem wszystkich zięciów... w komedji i farsie francuskiej.

Pan Wojdałowicz grał po śp. Zamojskim rolę Montonneta, ale był jak najmniej do wczoraj przez tamtego danego, a jak najbardziej do siebie samego podobny. Artysta ten staranny, w grze niejednokrotnie w pomysłach drobnych szczegółów szczęśliwy, posiada jednę główną wadę, a mianowicie tę, że bardzo często nie może się pozbyć własnej indywidualności, i mimo odmiennej maski — czy w komedji polskiej, czy francuskiej — robi zawsze jednakie wrażenie.

Pan Frenkiel grał bardzo dobrze podejrzliwego, wiecznie niemal uprzedzeniami i wyobraźnią przygnębionego teścia, ale nie był tak pełnym charakterystyki w każdym najdrobniejszym rysie komicznej, jak wyborny jego poprzednik Fiszer, który w szeregu swoich znakomitych a koncertowo oddawanych typów miał także i nieocenionego pana de Narguet z komedji Barrièra.

Panna Pyszniakówna miała szczęśliwe chwile szczerej naiwności. — Gra pp. Woleńskich jako młodej pary małżonków była bez zarzutu.

Od czasu do czasu dawało się odczuwać zwolnienie tempa w komedji, co jednakże wobec dość udatnej całości jest rzeczą do przebaczenia.

Do numeru dzisiejszego dołączony jest dodatek.

ROZMAITOŚCI.

— **Bibljografja.** *Przeglądu powszechnego* wyszedł nr. 12. na grudzień i zawiera: 1) Encyklika „Immortale Dei“ i liberalizm przez ks. M. Morawskiego T. J.; 2) Szujski jako poeta, przez Ludwika hr. Dębickiego; 3) Walka o bóstwo Chrystusowe w V. wieku, przez ks. J. Badeniego T. J.; 4) Reforma muzyki kościelnej w XIX. wieku; 5) Z Ukrainy połabskiej, przez Jana Grzegorzewskiego; 6) Darwinizm wobec nauki i rozumu (dokon), przez ks. W. Zaborskiego T. j. Przegląd piśmiennictwa krajowego; Rozmaitości; wreszcie obfite w szczegóły sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

— **Najnowsza wyprawa** do środkowej Afryki Józefa Thomsena, przedsięwzięta z wybrzeża wschodniego.

Według nadeszłych właśnie wiadomości z angielskiego jeneralnego konsulatu w Zanzibarze do towarzystwa geograficznego w Londynie okazuje się, że dotychczas wyprawa ta nadzwyczaj się powodzi, i osiągnięte zostały ważne rezultaty, które niemało przyczynią się do wyświecenia bardzo jeszcze niedokładnych wiadomości, jakie posiada geografja o tych okolicach, zwiedzenych przed kilkunastu laty przez barona van der Decken.

Van der Decken dotarł również do tych najwyższych gór Afryki (śnieżnych Alp ekwatorskich) po których obecnie podróżował Thomson; lecz wydane przez jego krewnych pośmiertne dzieło mało się przyczyniło do wzbogacenia nauki.

Thomson wydostał się na górę Kilimandżaro, najwyższą obecnie znaną w Afryce, która — choć leży tylko półczwarta stopnia geograficznego na południe od równika — pokryta jest odwiecznym śniegiem. Szczytu Thomson nie osiągnął; raz dla zupełnego braku przewodników, powtóre dla trudności, jakie przedstawiały masy miękkiego śniegu. — Dostawszy się do tego wiecznego śniegu, wzniósł się jednak około 500 metrów nad poziom morza. Co zaś najważniejsze, to to, że dokładnie tę górę wymierzył, i oznaczył jej wysokość na 5704 metry nad powierzchnią morza.

Od Kilimandżaro udał się na północ, zmierzył Kenia, drugą z rzędu najwyższą górę Afryki, i oznaczył jej wysokość na 5450 metrów nad powierzchnią morza. Kenia leży już tylko półtora stopnia na południe od równika; mimo to wierzchołek jej pokryty jest również wiecznym śniegiem.

W dalszym ciągu swej wędrówki (w kierunku zawsze północnym) zbliżył się Thomson do jeziora Bahringo, którego istnienie dopiero on pierwszy sprawdził autentycznie, bo dotychczas miano o tem jeziorze tylko niepewne przypuszczenia, oparte na podaniach krajowców. — Duże to jezioro leży pod samym równikiem, który je w połowie przecina.

Od jeziora Bahringo udał się na zachód i doszedł do znanego już olbrzymiego jeziora Victoria-Nyanza. Z punktu, na którym się do niego zbliżył, obrócił się znowu na północ i zwiedził brzegi tego jeziora, aż do miejsca, gdzie Nil z niego wypływa. Tym sposobem usunął wątpliwości, jakie pod tym względem istniały. *(W. G.)*

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 2. grudnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 26·25 do 26.50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·05—8·07 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 156·— m., żyto —·— m., spirytus 39·70, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·30. fr.

Wiedeń 3. grudnia.

(Di) Nadzwyczaj spokojne zachowanie się dzisiejszej giełdy, brak nowej zachęty i widoczna rezerwa spekulacji, wszystko to wskazywało, że spekulacja nie umie sobie wytworzyć żadnego nowego obrazu sytuacji politycznej. — Zawieszenie broni już zeskontowano, i trzebaby jakiegoś nowego zapewnienia, że pokój istotnie przyjdzie do skutku, jeżeliby rozpoczęta repryza kursów miała dalsze poczynić postępy, jakkolwiek pogłoski o niedalekim ponownym wybuchu kroków nieprzyjacielskich wielce jej rozwój tamuje.

Stagnacja była nietylko tu, lecz także na giełdach zagranicznych panującą sygnaturą dnia, tem bardziej, że i zwycięstwo liberałów przy wyborach w Anglji niebardzo jest na rękę dla spekulacji. — Z tego powodu obniżyły się w Londynie papiery egipskie, również i Paryż nie odpowiadał wymogom a w Berlinie panowała obojętność podobnie jak tu.

Zbyt wielkich zmian nie wykazują kursa, przeważał jednak kierunek ujemny, któremu z papierów bankowych nie uległy tylko akcje anglo-austrjackie.

Z transportowych podniosły się lloydy, a jeszcze bardziej elbetale, w których koncentrował się główny ruch tego działu.

Ludwiki spadły dość znacznie, a jeszcze bardziej staatsbahny, albowiem zachodzi obawa, że ubytek w tegorocznych dochodach dojdzie z końcem miesiąca do miljona. Pogłoski o nowych usiłowaniach kartelowych pomogły pragskim akcjom żelaznym do dalszego awansu. Renty utrzymały się przeważnie niezmienione, tylko niektóre węgierskie uległy słabemu naciskowi.

W ogólności daje się czuć potrzeba papierów lokacyjnych i to nie tylko w priorytetach, lecz także w losach.

Giełda wieczorna nie wiele odmienny przedstawiała widok. Przemijająco ożywiły się elbetale, natomiast ludwiki obniżyły się nieco.

Wiedeń *(St. Marx)* 3. grudnia. Na targ dzisiejszy spędzono 3438 cieląt, 4109 świń, 660 owiec i 204 jagniąt. Płacono: cielęta 32—40 ct., prima 42—53 ct. za kilo, prosięta 32—39 ct., ciężkie świnie 34—38 ct., prima warchlaki 40—42 ct., owce 24—30 ct. za kilo, a jagnięta złr. 3 do 8 za parę.

Targ owczy. Spęd 1550 sztuk. Notowano eksportowe złr. 15—21 za parę lub 32—40 ct. za kilo, wybrakowane złr. 5—10 za parę lub 24—30 ct. za kilo, wybrakowane złr. 5—19 para lub 24—30 ct. za kilo — prima dla konsumcji lokalnej 53 ct., za kilo.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 5 grudnia. Hr. Khevenhüller został wczoraj przyjęty przez Najj. Pana na audjencji i wyjedzie dziś napowrót do Belgradu.

Wiedeń 5 grudnia. Radzca rządu Falke mianowany został dyrektorem austrjackiego muzeum i otrzymał przy tej sposobności tytuł radzcy dworu.

Colon (w Kolumbji) 3 grudnia. 16 okrętów osiadło na mieliźnie. Między niemi znajduje się także austrjacka barka „Tigri.“

Paryż 5 grudnia. Tutejsza Izba handlowa wniosła jednomyślnie protest przeciwko wycofaniu wojsu z Tonkinu. Żąda ona całkowitej okupacji, aby w interesie handlu zetknąć się z Chinami.

Algier nawiedziło w ciągu ubiegłej nocy trzęsienie ziemi. Wystąpiło ono najgwałtowniej w miejscowościach: Mascara, Blidah i Medeah, gdzie mnóstwo domów rozsypało się w gruzy. $^3/_4$ miejscowości Msilah uległo zupełnemu zniszczeniu. Dotychczas skonstatowano, że 32 osób postradało życie. Rannych jest 12. Z Europejczyków wielu jest zasypanych.

Zagrzeb 5 grudnia. Przy debacie nad wnioskiem Tuskana o postawienie bana i szefa sekcyjnego Stankowicza w stan oskarżenia, zarzuca Popowicz opozycji, iż ona systematycznie usiłuje stawiać przeszkody każdej owocodajnej pracy.

Rukawina ciska prezydentowi obelgę, prowokując większość do scen skandalicznych. Prezydent udziela Rukawinie nagany i wnosi aby go na 60 posiedzeń wykluczono. Rukawina, ciskając nowe obelgi wśród okrzyków większości: „za drzwi!“ opuszcza salę.

Konstantynopol 5 grudnia. Teraźniejszy delegat wschodnio-rumelijski Gadban-effendi został na miejsce Nehab baszy mianowany tureckim komisarzem dla vakufów (funduszów religijnych) w Sofji.

Petersburg 5 grudnia. Jeneralne zgromadzenie słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności, w którem brali między innymi udział Ignatjew i Czerniajew, zatwierdziło przez aklamację środki zarządzone w celu wspierania ofiar bułgarsko-serbskiej wojny. Wiceprezes towarzystwa generał Durnowo, dotknął w zagajeniu bolesne doświadczenia, jakie spotkały Słowiańszczyznę wskutek zajść wschodnio-rumelijskich i przez bratobójczą wojnę serbsko-bułgarską. Mówca wspomniawszy o wypadkach z czasu ostatniej wojny wschodniej, wyraził uznanie czynom Czerniajewa i Ignatjewa. Wreszcie odczytał dosłowne brzmienie cesarskiego rozkazu dziennego i zakończył przemową, konstatując, że słowa cara są jutrzenką nowej ery.

Londyn 5 grudnia. Dotąd wybrano 283 liberałów, 228 konserwatystów i 60 parnelistów.

Pirot 5. gradnia. Odpowiadając na depeszę wielkiego wezyra z dnia 1. grudnia, książę wspomniawszy o ostatnich wypadkach, dodał, co następuje: Wierny przyrzeczeniu, które dałem sułtanowi, powtarzam, że nie będę wpływał na postanowienia ludności wschodnio-rumelijskiej ani przez wysłanie wojsk bułgarskich do wschodniej Rumelji, ani też w żaden inny sposób, ale obowiązkiem moim jest oświadczyć, iż tak samo dziś, jak przedtem, nie mam prawa rozstrzygać o losach Rumelji, lub o jej oddzieleniu. Składając ten nowy dowód, iż zamiarem moim jest utrzymać pokój i porządek, które utrzymać udało mi się po dziś dzień, uważam za mój obowiązek zapewnić raz jeszcze, że najlepszym środkiem do osiągnięcia celu, który sobie założył sułtan, jest wstrzymać się na razie z wysłaniem tureckiego komisarza do Filipopola, zanim nie będzie zawarty pokój z Serbją.

W końcu książę wyraża nadzieję, że wielki wezyr uzna, iż on (książę) wywiązał się sumiennie z wszystkich swych lennych obowiązków.

W tym samym sensie książę wczoraj odniósł się do wielkich mocarstw.

Rozkaz dzienny cara do armji, którego dokładnego tekstu jeszcze tu nie znają, wywarł tu wielkie wrażenie.

Spodziewają się, że jutro przybędzie prowadzący rokowania pułkownik Milanowicz z odpowiedzią Serbji na warunki zawieszenia broni.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 5. grudnia. Minister sprawiedliwości mianował adjunktem sądu obwodowego w Rzeszowie adjunkta sądu powiatowego w Mielcu Kazimierza Kropaczka, a adjunktami sądów powiatowych auskultantów: Juliusza Homolacza dla Mielca i Adama Krzyżanowskiego dla Jasła z przydzieleniem do sądu powiatowego w Chrzanowie.

Wiedeń 5 grudnia. Przybył tu br. Sadoine, jen. dyrektor Tow. belg. Cockerill w celu zawarcia kontraktu z rządem o dostawę broni dla armji austrjackiej.

Z Belgradu donoszą, że śledztwo przeprowadzone co do osoby, która w *Timesie* rozsiewała w ostatnich czasach tak szkodliwe dla Serbji, a nieprzychylne dla dynastji wiadomości, naprowadziło na ślad, że osobą tą był poseł serbski w Londynie.

Belgrad 5 grudnia. O uchwałach ostatniej rady wojennej w Niszu nie wiadomo nic pewnego, narady trzymane są bowiem w najściślejszej tajemnicy. Mówią, że między innemi uchwalono ogłoszenie stanu wyjątkowego w całym kraju. Co do przesilenia ministerjalnego nie powzięto żadnej uchwały; utworzenie ministerstwa koalicyjnego nie znalazło, jak się zdaje, żadnych zwolenników. Część partji postępowej a między nimi zwolennicy rządu, życzy sobie naturalnie gabinetu czysto postępowego; członkowie zaś tej frakcji, na czele której stoi Novakovic, są jednak za ministerstwem koalicyjnem. Piroczanac ma znowu życzyć sobie ministerstwa złożonego z urzędników. — W kołach literalnych uważają partją postępową za niezdolną już do rządzenia, oświadczają jednak równocześnie, że spadku postępowców nie mogą żadną miarą przyjąć, dopóki sytuacja dokładnie się nie wyjaśni. Dziś lub jutro ma się odbyć posiedzenie stronnictwa postępowego, na którem mają być omówiane sposoby zmiany gabinetu. Podwójna frakcja Piroczanaca i Novakovica miała dać uczuć swój wpływ w sposób bardzo niemiły. Mówią, że król ma w sprawie gabinetu przybyć na kilka dni do Belgradu.

Co do kwestji wojny lub pokoju mówią, że król jest stanowczo za pokojem i przywróceniem *status quo ante*; pogłoska, iż królowa ma być za dalszem prowadzeniem wojny jest absolutnie zmyślona. Natomiast tłómaczą w sposób wojenny mianowanie generała Horvatovica, naczelnym komendantem armji, a pułkownika Topalovica szefem sztabu generalnego.

Londyn 5 grudnia. Pułkownik Ponsonby, prywatny sekretarz królowej, konferował wczoraj długo z lordem Salisburym. Natomiast nieprawdziwem jest doniesienie telegraficzne wysłane na kontynent, iż lord Dufferin powołany został do utworzenia gabinetu.

Madryt 5 grudnia. Rozdwojenie w szeregach konserwatywnej lewicy jest widoczne — w obozie dynastycznej lewicy panuje stanowczo usposobienie opozycyjne. Fakt, iż marszałek Lopez Dominguez nie przyjął ofiarowanego mu stanowiska posła w Paryżu, uważają za dowód jawnej nieprzyjaźni do rządu.

Filipopol 5 grudnia. Komisarze tureccy, Lebib i Gabdan effendi, przybyli tu wczoraj — przyjęcia oficjalnego nie było. Prefekt Dimitrow doniósł komisarzom, że Filipopol nie jest miejscem do narad, albowiem siedziba rządu znajduje się w Sofji, przeto tam powinni się oni udać. Dzisiaj konferowali komisarze ze wszystkimi konsulami.

Rzym 5 grudnia. Za staraniem papieża czynią się kroki, aby Don Carlosa pojednać z panującą linją w Hiszpanji. Mówią znowu o tem, że zamierzone jest połączenie najstarszego syna Don Carlosa, Don Jaime, z 5-letnią córką króla Alfonsa. Opierający się na tem małżeństwie projekt pojednania będzie przeto niemożebny, jeżeli pogrobowe dziecię, którego się spodziewa królowa Krystyna, będzie rodzaju męskiego.

Obaj posłowie hiszpańscy, rezydujący w Rzymie, jeden przy Watykanie, drugi przy Kwirynale, zaprosili na żałobne nabożeństwo w kościele Monserrato Watykan i Kwirynał. Ponieważ Watykan oświadczył, że z tego powodu, iż zaproszono Kwirynał nie może być na nabożeństwie, przeto obaj posłowie urządzą osobne nabożeństwa dla Watykanu.

Berlin 5 grudnia. *Kreuz. Zeitung* wyraża bardzo żywo swe niezadowolnienie z orędzia cesarskiego odczytanego w parlamencie.

Prokuratorja państwa uwiadomiła redakcję *Volks-Ztg.*, że dochodzenia przeciw niej z powodu obrazy cara zaniechano, albowiem nie postawiono wniosku wymaganego do ścigania sądowego. Pisma liberalne wyrażają swoje zdziwienie, że bez wniosku ze strony Rosji zarządzono to dochodzenie.

Po trzydniowej naradzie przekazał dzisiaj parlament wszystkie projekta do ustawy o robotnikach komisji złożonej z 28 członków, następnie wniósł ks. dr. Jaździewski, aby rozprawę nad interpelacją o wydalaniach postawiono na jutrzejszym porządku dziennym. — Windthorst sprzeciwiał się temu, albowiem centrum nie powzięło jeszcze żadnej uchwały i wreszcie najważniejsze co dotyczy tej sprawy wypowiedziano już niedawno. — Ks. Jaździewski oświadczył, że jego ziomkom zależy bardzo wiele na tem, aby wyjaśnić okropny system wydalań. Wniosek odrzucono.

Belgrad 5. grudnia. Zwołane ma być tutaj zgromadzenie notablów; uzbrojenia postępują z wielkim pośpiechem. O układach serbsko-bułgarskich można tylko tyle donieść, że żądania z dnia na dzień się zmieniają. Serbowie zgadzają się już nawet na opróżnienie Kuli i Trnu, jeżeli ks. Alexander opróżni Pirot, atoli książę zgadza się na to tylko pod warunkiem, że Serbowie zapłacą 42 miljonów franków. Serbowie odrzucają naturalnie te żądania, a w kołach dyplomatycznych panuje wielka obawa z powodu tej bezskuteczności układów.

Budapeszt 5. grudnia. Minister Tisza wyjechał dzisiaj do Wiednia. Jak donosi *Nemzet*, ma być ta podróż w związku ze sprawami polityki zagranicznej.

Rzym 5 grudnia. Zagadkę nagłej podróży hr. Nigry do Wiednia, który udał się tam, nie odebrawszy jeszcze swoich listów wierzytelnych w Londynie, usiłuje *Capitale* wytłómaczyć tem, że Austrja zaprosiła Włochy do wspólnej i wielkiej akcji na Wschodzie i że rządowi włoskiemu zależy na jak najrychlejszem umówieniu się co do warunków tej akcji. A ponieważ wypadki na teatrze wojny rozwijają się szybko, i nie było czasu na podróż Nigry do Londynu po odbiór listów wierzytelnych i złożenie pożegnalnych wizyt, więc odstąpiono od zwyczajów dyplomatycznych i wysłano go do Wiednia, jakkolwiek on dotąd jest jeszcze akredytowany przy dworze londyńskim.

Sofja 5 grudnia. Nominację Dżewdeta baszy i obu przydanych mu effendich uważają tu wprost jako prowokację ze strony Porty, albowiem, jeżeli czyje nazwisko mogło do najwyższego oburzyć Rumeljotów, to właśnie Dżewdeta, jako słynnego łapownika, który dobrze zalał za skórę Bułgarom, kiedy był kadim (sędzią) w Łowczy. Rodem on jest z Bułgarji podobnie, jak i jego pomocnicy Ledib i Gadban, słynni rabuliści.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5. Grudnia 1885.

Hotel Francuski: S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. J. Jołowiecki z Zastawiec. F. Kizowski z Odessy. E. Brodzki z Borek małych. A. Krauss z Wiednia.

Hotel Żorża: St. hr. Potocki z Marjampola. W. Postruski z Wojniłowa. L. Szawłowski z Przewłoki. Dr. S. Olszewski z Gorlic. S. Szczepanowski z Słobody rungurskiej. M. Holzman z Morawy. S. Goetz z Wiednia.

Hotel Langa: K. Kazner z Wiednia. M. Fried z Wiednia. Dr. Swistun z Tarnopola. Donersberg ze Stanisławowa.

Hotel Warszawski: S. Piegłowski z Rosji. S. Wybranowski z Ujszkowic. L. Majewski z Nowego Sącza.

Hotel Europejski: W. hr. Komorowski z Hawryłówki. Br. de Lerche z Rosji. W. Stawiarski z Sącza. W. Fibich z Sącza. V. Diehl z Wiednia. W. Dunajewicz z Wołoczysk. G. Hnatiuk z Kołomyi.

Hotel Angielski: F. hr. Dzieduszycki z Korolówki. S. Komornicki z Rosochacza. K. Marmorosz z Karowa. M. Morawski z Kołomyi. W. Biechoński z Gorlic. M. Borowski z Podhajec. W. Habicht z Gumnisk.

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Z dniem 1. stycznia 1886 r.
rozpoczyna się całoroczna prenumerata na

„NADZIEJĘ“

Dwutygodnik z wykazem bieżących ciągnień losów zastawnych, obligacyj indemnizacyjnych i innych papierów wartościowych.

Oprócz autentycznych wykazów wszystkich ciągnień, podaje *Nadzieja* w każdym numerze spis papierów amortyzowanych — tablice wypłaty kuponów — sprawozdanie giełdowe i zbożowe — kursa giełdy wiedeńskiej i lwowskiej Izby handlowej — tudzież ceny zboża i innych ziemiopłodów — i najważniejsze doniesienia z dziedziny ekonomicznej.

Pomimo tak obfitej treści, jest *Nadzieja*

najtańszą gazetą losowań

w całej monarchji austr. węg. i jest to jedyne tego rodzaju czasopismo *w języku polskim.*

Z numerem noworocznym otrzymają prenumeratorowie **dwa cenne dodatki bezpłatnie**, mianowicie **Spis ogólny wszystkich zaległych wylosowanych papierów wartościowych** i **Kalendarz powszechny losowań.**

Prenumerata roczna wynosi we Lwowie 1 zł., z dostawą do domu 1·20, na prowincji 1·30.

Administracja *Nadziei*
August Schellenberg
Dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie.

Pomiędzy inseratami znajduje się dziś ogłoszenie znanej Hamburskiej bankierskiej firmy

Valentin & Comp.,

dotyczące najnowszej hamburskiej loterji pieniężnej. Nie jestto prywatne przedsiębiorstwo, lecz loterja państwowa, koncesjonowana i gwarantowana przez rząd.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 4. Grudnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·30	Akcje banku kr.	285·80
„ srebrna „	82.80	Weks. na Lond.	125.65
„ złota „	108.90	Dukaty	5.97
Losy z r. 1860	99·90	Napoleondory	9.98½
Ak. b. aus.-węg.	874·—	Mark. niemiec.	61·75

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 5. Grudnia 1885

godzina 10 minut 38 przed południem.

Akcje kredyt.	265.—	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	227.—	Kolej połudn.	134·50
Unionsbank	75.80	Napoleondor	9.99
Rosyjs. bankn	1·23	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: słabe.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	33.90	Węg. akcje kr.	289 50
Anglo-austr.	99.—	Unionsbank	76.—
Kolej Kar. Lud.	226.75	Nordbahn	228.59
Kolej połud.	134.50	Kolej Alföld.	180·75
Kolej państw.	273.25	Kolej lw.-czern.	224.50
Węg. Nordostb.	171.50	Wied. Comunal	124.40
Tytoniowe	92.25	Elbetal	156.75
Węg. cis. losy r.	122.20	Länderbank	102.50
Renta węg. 4%	97.90	Bankverein	103.—
Ros. rubel pap.	1·23·—	Losy węgierskie	119.—
Galic. indemn.	103.25	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: ustalone.

Wiedeń 4. Grudnia godzina 5 minut 40.

Akcje kred. . .	285.80	Papierowa renta .	82.25
Akcje Kar. Ludw.	227.50	Listy hypoteczne.	101·75

Berlin, dnia 4. Grudnia 1885
godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	198.30	Akcje kredyt.	463 —
Lombardy	218.—	Galicyjskie	92.30
Pożyczka wsch.	59.40	Austr. bank.	161.80

Paryż 4. Grudnia. Renta 3%. 80.40.

[illegible]pier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.